Największe święto egzotycznej wyspy.

SPALANIE UMARŁYCH NA BALI.

Oryginalne ceremonje religijne.

Bali w maju.

Mieszkańcy wyspy sundajskiej — Bali i część ludności sąsiedniej wyspy Lombok na archipelagu majskim mają wierzenia Hindusów. Spalanie zmarłych stanowi przepis religijny, który wykonany być musi. Podczas gdy w Hindostanie obrządek spalania zwłok odbywa się bezpośrednio po śmierci bez szczególnego ceremonjału i zupełnie niezależnie od kasty zmarłego, spalanie zwłok na Bali i Lomboku stanowi uroczystość, związaną z różnemi przygotowaniami, na które pozwolić sobie mogą tylko ludzie bogaci. Co do pozostałych, których oczywiście jest większość, zostają chwilowo pochowani i tylko przy okazji śmierci bogatszego członka rodziny następuje ekskumacja zwłok i spalenie ich wraz z zamożnym krewnym.

Ceremonja ta nie stanowi dla mieszkańców Bali dnia żałoby lub smutku. Zgodnie bowiem z wierzeniami ich, dusza odłącza się od ciała dopiero w momencie, gdy spalają się resztki ziemskiej jej powłoki i wówczas unosi się ku niebu, gdzie jednak nie pozostaje długo. Bali dla mieszkańców swych jest piękniejsze od nieba, i dusza po dokonanych obrządkach powraca wkrótce na ziemię. Stąd nie widuje się nigdy zasmuconych twarzy przy spalaniu zwłok.

Obrządek ten poprzedzają liczne przygotowania, rozpoczynające się od budowy wieży wysokości conajmniej 20 metrów, która służy do przewiezienia zwłok na miejsce spalenia. Wysokość i kształt tej wieży, zwanej, „wadah", są dokładnie określone dla każdej z czterech poszczególnych kast. Specjalne przepisy odnoszą się do wierzchołka wieży. Według wzoru chińskich pagód wieża miewa do dziesięciu daszków, a liczba ich musi być zawsze nieparzysta. Materjał budulcowy składa się trzci[n]y bambusowa i lekkie gatunki drzewa.

Przygotowanie niezliczonych „ofiar" do obrzadku zajmuje setki dni. Same ofiary stanowią różnorodne potrawy i przyprawy, różne owoce — słowem: wszelkiego rodzaju rzeczy codziennego użytku, ukryte w plecionych koszyczkach, grzebkach i liściach palmowych. Nie wolno zapomnieć żadnego szczegółu, inaczej dusza spalonego musiałaby cierpieć braki w życiu pozagrobowem.

W przeddzień ceremonji zbierają się wszyscy członkowie rodziny, w najlepszych strojach i klejnotach i w uroczystym pochodzie okrążają wieś.

Podczas uroczystości spalenia zwłok dziewczęta noszą na głowie djademy ze złotemi kwiatami, złote pasy i tkane złotem chusty. Również i młodzież męska przywdziewa strój uroczysty.

Dzień spalenia zostaje wyznaczony przez kapłana z uwzględnieniem wszystkich szczegółów. Po modłach składa się zwłoki w zagłębienie u szczytu wieży, gdzie zostają przywiązane. Trwa godzinę lub więcej, zanim dostaną się na miejsce ceremonji. Chodzi bowiem o „zbłąkanie' duszy, by już nie wróciła do opuszczonego domu.

...Wycie tłumu ...

wreszcie obwieszcza, że pochód kieruje się na miejsce spalenia. Rodzina zmarłego biegnie naprzód, trzymając line, która symbolizuje przyciąganie wieży na miejsce obrządku. U końca liny zostaje przymocowany worek z pieniędzmi i ryżem — okup dla odźwiernego zaświatów.

Na miejscu obrządku stoją skrzynie, w których spalają zwłoki. Kształty ich są rozmaite: w postaci ryb, słoni, smoków i krów. Każda kasta ma własny kształt skrzyni. Zwłoki i kości zmarłych dodatkowo przeznaczone na spalenie, znoszą się z wieży, z której młodzież zrywa ozdoby. Następuje rozniecenie ognia i rozsypywanie ofiar, które

rozchwytują psy bezdomne.

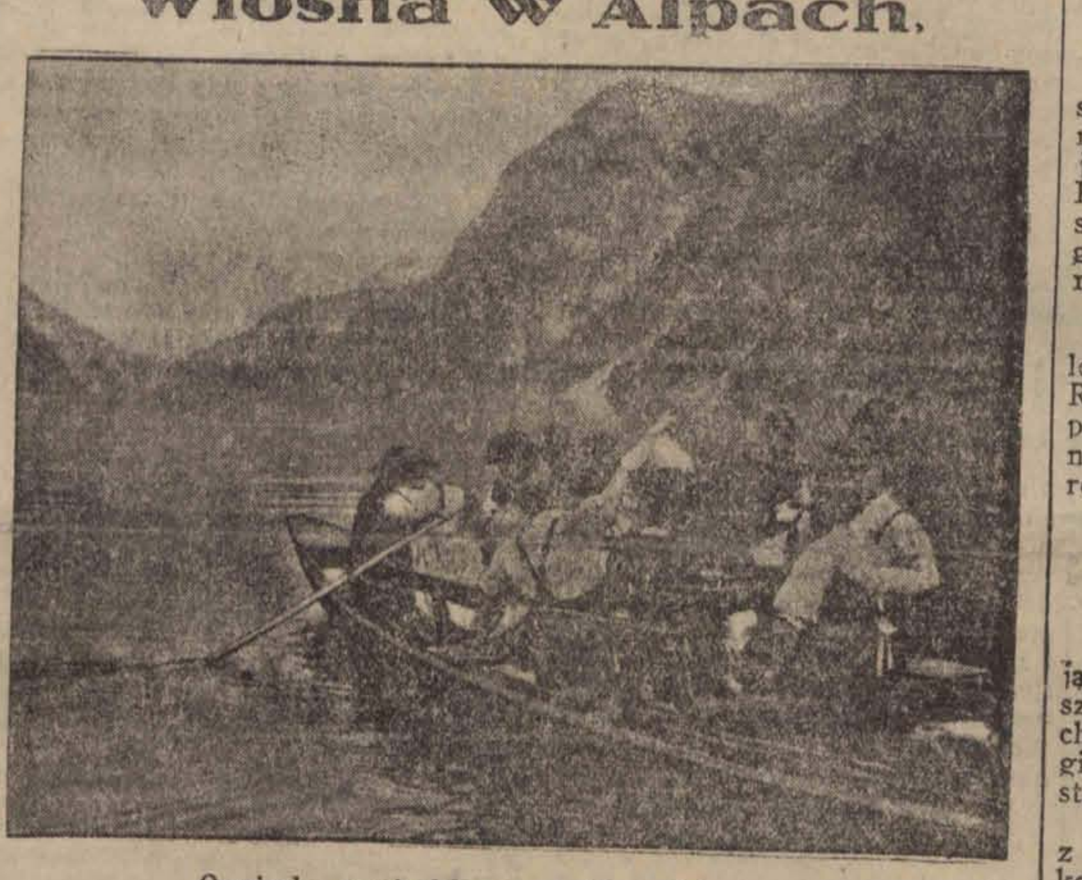
Ludność znosi niezliczone naczynia ze święconą wodą, które wylewa się na szczątki. Mężczyźni układają stosy drzewa i podsycają ogień. Do późnej godziny w nocy trwa widowisko Po ukończonej ceremonji wydobywa się z zgliszcz niedopalone kości, wkłada się je do orzechów kokosowych i

wrzuca do morza.

„Gamelan" przez noc całą wygrywa melodje ludowe narodu, który od stuleci pozostał wierny swym wierzeniom. W międzyczasie, w całem Bali odbywają się uczty w cześć triumfu życia nad śmiercią. Panuje ogólna radość z wyzwolenia, duszy która wkrótce oczyszczona powróci z niebios do ojczyzny swej — Bali, piękniejszej od raju.

Grzybowski

Wiosna w Alpach.



Oryginalna przejażdżka po górskiem jeziorze.

Sowiety karmią ludzi królikami.

Inne mięso jadają tylko... kontrrewolucjoniści.

Wyniki masowej kolektywizacji w ZSSR, której uległo również wszelkie bydło, nie dały na siebie długo czekać. W czasie ostatniej zimy całe państwo

zostało bez mięsa.

Rada pracy i obrony, przewidując „katastrofę mięsną" już w jesieni 1931 r. nakazała Kolchozcentrowi (centralny zarz. gospodarstw kolektywnych) i Centrosojuzowi (centralna organizacja współdzielcza), aby przystąpiły do założenia przy gospodarstwach kolektywnych hodowli królików. Równocześnie opracowano plan hodowli i obliczano,

ile hodowla ta przyniesie mięsa.

Obliczono np., że gospodarstwa kolektywne dają w roku 1932 około 8 i pół miljona królików, zaś gospodarstwa współdzielcze najmniej dwa miljony.

Okazało się jednak, że mięsem z królików dzielono się, kiedy królików tych

jeszcze nie było.

Papierowe obliczenia pozostały tylko obliczeniami, a okazało się, że plan hodowli królików

nie został zrealizowany

nawet w dwunastej części. Związek sowiecki niema więc nawet mięsa króliczego. Jak oznajmiają moskiewskie „Izwiestija", w ostatnim kwartale ub. r. zabito tylko 233 tysięcy królików, podczas gdy według planu, na rynek mięsny miano sprowadzić 4 miljony królików. W pierwszym kwartale bież. roku dostarczono tylko 98 tysięcy królików, zamiast przewidzianych 3 miljonów.

Zaznaczyć należy, że wśród ludu rosyjskiego zakorzeniony jest zabobon, że jedzenie mięsa króliczego

nie przynosi szczęścia.

Z zabobonem tym walczy prasa sowiecka, pragnąc nakłonić ludność do spożywania mięsa króliczego.

„A zatem — wzdycha moskiewska „Prawda" — gdybyśmy całkiem poważnie podjeli się hodowli królików, to przy pewnej inicjatywie w najkrótszym czasie moglibyśmy przezwyciężyć problem mięsny prędzej, aniżeli jakikolwiek inny. Króliki szybko się rozmnażają, nie potrzebują specjalnego pożywienia, a prawidła ich hodowania są tak proste, że hodowli

podjąć się może każdy".

Biorąc to wszystko pod uwagę, sowieckie organizacje gospodarcze wszczęły obecnie nową kampanię za hodowlą królików i to z taką energją, że nie jest wykluczonem, iż przeciwnicy „mięsa króliczego" w lecie bież. r. uważani będą za „kontrrewolucjonistów" i „szkodników" i jako tacy będą prześladowani. Nie jest wykluczone, że doczekamy się „procesów króliczych".

Moskiewska „Prawda" poświęciła „problemowi króliczemu" cały artykuł wstępny, w którym m. i. powiada na zakończenie: „Prawdziwy sowiecki obywatel i prawdziwy komunista musi hodować i jeść króliki!"

Nieuczciwy minister finansów

roztrwonił 12 miljonów franków.

Przed jednym z sądów paryskich toczyć się będzie niebawem niezwykle ciekawa afera przedwojenna. W roku 1908 zjawił się w Paryżu brazylijski minister finansów de Mendoza i podjął dla swego państwa pożyczkę w sumie

12 miljonów przedwojennych franków w złocie.

Z pieniędzmi temi wybrał się lekkomyślny minister w podróż po Riwierze. Włoszech i Szwajcarji i przegrał całą sumę w różnych kasynach. Wreszcie został w r. 1913 aresztowany i wydany Francji, gdzie miała się odbyć przeciw niemu rozprawa. Tymczasem wybuchła wojna i Mendoza został prowizorycznie wypuszczony na wolność.

W roku 1920 znów chciano go pociągnąć do odpowiedzialności, umarł jednak, zanim rozpoczęła się rozprawa.

Obecnie wystąpił ze skargą przeciw skarbowi Brazylji sekretarz Mendozy Lafarge któremu Mendoza nie wypłacił należność z tytułu pensji, w sumie pół miljona franków. Pieniądze te podobne również Mendoza przegrał i przehulał.

Kosztowne wybory.

Ile zapłaciła Francja...

Wybory do parlamentu kosztują we Francji bardzo drogo, zwłaszcza akcja wyborcza w Paryżu pochłania ogromne sumy. Plakaty agitacyjne, zebrania ulotki, przedstawiają wydatek

zgórą 20.000 franków,

z której to sumy połowę pokrywa komitet wyborczy, połowę zaś musi wyłożyć kandydat na posła z własnej kieszeni. Przeciętny koszt obioru jednego posła wyraża się sumą około 60.000 franków. Jeden z posłów socjalistycznych wyrachował, iż koszty agitacji wyborczej, które poniósł jeden z kandydatów prawicowych dla zyskania mandatu w dzielnicy robotniczej Paryża Crenelle -Javel, dosięgły sumy 355.000 franków.

...na Zarzycka

57

Wiry miłości

Przedruk wzbroniony

Powieść

* • *

...zabukanego pantoflarza profesora Klau... Adrjanna, zwana Ari sprzykrzyła sobie ...wanie jej w domu jako kopciuszka i ucie... ze studentem Jackiem na wieś w Wileń... gdzie spędziła lato. Rozczarowawszy się ...do Jacka, skorzystała z pobytu ojca w ...wie, aby znowu znaleźć się w innem o... Otrzymała pracę w redakcji, gdzie ...ła wrodzony talent dziennikarski. Zao...ł się nią kolega redakcyjny Tolek o...cenaska cyganerji piękna Teresa. Na ...o chorobie ojca pośpieszyła do Warsza... Podczas odwiedzin w szpitalu spotkała u ...orego matkę oraz męża swej młodszej ...y Imogeny Wiktora. ...ka ozięble powitała „marnotrawną" cór... szwagier Wiktor nie krył się ze swo... uwielbieniem dla Ari. Następnego dnia po... do Krakowa. ...okręcie zdążającym do południowej A... rozmawiał kapitan Stefan Kryski ze ...przyjacielem Wiktorem. ...dów przeczytał zbiorek poezji Ari i zainteresował się osobą autorki. Wi...dał mu adres i zdecydował się napisać nieznajomej. ...odpowiedziała bajeczką. ...częła się cudowna korespondencja ...ocean. ...powrocie do kraju Stefa mieli się spot... Gdyni. Ari niespodziewanie zachorowa... ...latynę, a Stef nie umiał sobie wy... ...ić jej milczenia. ...powrocie do zdrowia wyjechała z kolegami redakcyjnymi na wywczasy na Pomorze

Tu spotkała (sama niepoznana) przebywającego na urlopie, znanego z korespondencji kapitana Stefa. Na jego zaproszenie przybyła do mieszkania jego matki i siostry.

* • *

— Właśnie dlatego, Co onaby tu ze mną robiła w tej pustce. Ale teraz ciekawym, co robi?

— Pewno śpi.

— Wątpię. W mieście nie kładą się spać o tej porze. Śmieję się, tańczy! Pamiętasz mamo, jak nam tańczyła, taka wysmukła, taka zgrabna, jak ładnie fruwały ponad ziemią jej proste, smukłe nóżki.

— Pamiętam. Widzę też, że cię porządnie wzięła.

—O tak!

— A narazie byłeś strasznie kamienny, aż mi było żal biedactwa.

— Widzisz, mamo, narazie obserwowałem ją z podziwem, jak dzieło sztuki i chciałem tylko podziwiać i czcić, jak się czci piękną rzeźbę lub obraz. Sama wiesz, nie pozwalałem sobie w stosunku do niej na żadną poufałość. Zachwycałem się każdym jej uśmiechem, spojrzeniem, ruchem, wiedząc, że nie mam na nic więcej prawa. Na punkcie rączek Adrjanki byłem też zupełnie zwarjowany. Czy miałem prawo, czy mogłem choć na moment przypuszczać, że poczuje do mnie większą sympatję? Przemknęła przede mną jak tęczowy motyl i zniknęła. Musiałbym chyba być barbarzyńcą, by dotknąć tych cudownych, lśniących skrzydełek. Związać jej wspaniały słoneczny poranek z moim zmierzchem. I nie żałuję tego co uczyniłem, tylko... — potarł czoło dłońmi.

— Tylko co? No mów, mów dalej, to ci ulży.

— Tylko mi tak strasznie pusto i źle bez niej. Ona tam gdzieś kwitnie jak rajski kwiat, a ja mam tylko wspomnienie i świadomość, że gdybym był młodszy, sprytniejszy w życiu, mógłbym jej powiedzieć: — Zostań ze mną. Rób co chcesz, baw się, śmiej, flirtuj z kim chcesz, ale zostań ze mną.

Staruszka spojrzała w uchylone drzwi i uśmiechnęła się leciutko, widząc twarz Adrjanki wysmarowaną pudrem niby twarz pierrota. Ari przecież czyniła to bez lusterka, pociemku.

— O czem myślisz, synku?

— Jak zawsze, o niej. Przegrałem mamo, fatalnie. Ona teraz może już i śpi. Ciekawym, czy i przez sen się uśmiecha.

— Nie, nie śpi teraz. Wysypała zapewne całe pudło pudru na twarz i będzie śpiewać.

Podniósł głowę i spojrzał na matkę z milczącem zdumieniem.

— Patrzysz na mnie jak na warjatkę, ale jestem przytomna, upewniam cię.

Gwiazdami nabitą masz kołyseczkę
I skrzydła anielskie na poduszeczkę..

Zerwał się z krzesła, palce kurczowo zacisnął na poręczy i nie mógł ruszyć kroku naprzód. Od progu szła Ari, na ciemnych strunach drżały białe palce.

Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,
Świat cały miłością swoją otulaj,

— Ari! — tęsknota, ból, radość jęknęły w głosie Stefana.

— Stef!

— Gitara! Na miłość Boską, uważajcie! — krzyknęła pani Kryska.

Ale gitarę w samą porę chwyciła Zenia, bo Adrjankę mocno trzymał Stefan. Wtedy pani Kryska zaczęła wycierać z hałasem nos, mówiąc jednocześnie:

— Tak! Zenusia, zasuń rolety. Długo myślicie tak stać? Ari, wracaj do łóżka.

— Nie, mateczko, już odpoczęłam, ja chcę tutaj.

— To okryj się pledem, jeżeli nie zachorujesz po takiej warjackiej podróży, to widać, że Bóg czuwa nad szalonymi.

Wreszcie Stefan odzyskał przytomność, usadowił ukochaną na otomanie, owinął pledem, a sam usiadł przy niej i oparł głowę o słodkie, młode krągłe ramię dziewczyny.

— No, niech mamusia spojrzy, jaki to pieszczoch.

— Ari, już tak dawno!

— Ty się, koniu stary, na niej nie opieraj, bo wiedz o tem, że na tym trzeszczącym rupieciu z twojej pustelni właśnie ona przygalopowała — rzekła Zenia.

— Adrjanko, maleństwo jak mogłaś — szepnął Stef z oczami pełnemi łez.

— A co miałam robić, nocować z tym rozkosznym chłopczykiem, co mi „zaś, ale, doch, bynajmniej" się nie podobał?

— Ari, całem życiem nie spłacę ci tego.

— Spłacisz, Stef, przedewszystkiem musisz dać do reperacji moje boty, bo pogubiłam sprzączki.

Po herbacie pani Krzyska i Zenia dyskretnie zniknęły. Stefan klęknął przed Adrjanką.

— Nie boisz się pustki i głuszy?

— Nie!

— I nie będziesz żałować?

— Ani myślę.

— I chcesz zostać ze mną?

— Koniecznie!

— Adrjanko!

A panna Zenia ścieląc łóżka śpiewała półgłosem. Podniosła głowę z nad białej góry poduszek.

— Ach, mamo! Jakie cudowne będą święta w tym roku!

— O, tak, dziecko, i jeżeli Bóg da doczekać i następne i już zawsze. Stefan nie będzie smutny.

— Trzeba koniecznie jutro od rana postarać się o choinkę i słodycze.

Nazajutrz przez cały dzień w trzech pokojach pani Kryskiej panował ruch i bieganina. Pogoda była mroźna, lecz słoneczno na świecie. Stefan poszedł z Adrjanką nad zaczarowane jezioro.

Było teraz białe zupełnie. Wszędzie wokół panowała kamienna, biała cisza. Tylko drzewa, z których wiatr pozrzucał puchy śniegu, stały ciemne i surowe.

— Jeziorko śpi — szepnęła Ari.

— Moje serce też spało, a obudziłaś je.

— Kochany! — Chodźmy stąd nie trzeba mu przeszkadzać. Przyjedziemy tu na wiosnę.

— Dobrze Ari.

Szli dość szybko. Naokoło nich iskrzył w słońcu śnieg. Martwe, wielkie jezioro otoczone nagiemi pagórkami miało w sobie jakąś surową powagę, ale im dwojgu żaden krajobraz nie mógł się teraz wydać piękniejszy.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Liczba płatników podatku lokalowego w Warszawie wynosiła w roku budżetowym 1931-2 230.628. W okresie tym (podatek jest ściągany w czterech ratach kwartalnych) sekcja egzekucyjna otrzymała z tego tytułu 652984 zlecenia egzekucyjne. Wynika stąd, że 72 procent nakazów płatniczych podatku lokalowego musi być egzekwowanych. W porównaniu z poprzednim rokiem budżetowym (63,5 proc.) stanowi to wzrost o 8,5 proc. i dowodzi znacznego zubożenia mieszkańców stolicy.

* * *

Dyrekcja dawnych teatrów miejskich nabyła od laureata państwowej nagrody literackiej, znakomitego dramaturga i literata, Karola Huberta Rostworowskiego prawo wystawienia w Warszawie najnowszej jego sztuki pod tyt. „U mety" będącej dalszym ciągiem i zakończeniem granych uprzednio sztuk: „Niespodzianka" i „Przeprowadzka". Nową sztukę Rostworowskiego wystawił przed Warszawą teatr Polski w Poznaniu, autor bowiem w porozumieniu z teatrem Narodowym pragnął ujrzeć wpierw swój utwór na scenie innej, by w Warszawie dać już dzieło w formie poprawnej, skończonej.

* * *

Ze sprawozdań tygodniowych posiedzeń rady budowlanej przy wydziale technicznym magistratu wynika, że już od dłuższego czasu władzom budowlanym nie są składane do zatwierdzenia projekty nadbudówek. Dzieje się to z prostej przyczyny: nadmiaru mieszkań. Z powodu trudności gospodarczych podaż wszelkiego rodzaju mieszkań oraz pojedyńczych pokojów jest tak wielka, że wykończone dotąd nadbudówki, niejednokrotnie nawet w centrum miasta, nie są w całości zamieszkane. W tych warunkach podejmowanie nowych nadbudówek nie kalkuluje się.

* * *

Od końca maja, lub od początku czerwca, obowiązywać będzie nowy rozkład jazdy tramwajów. Nowy rozkład nie wprowadzi zasadniczych zmian w obecnie obowiązującym rozkładzie. Nastąpi zwiększenie wagonów w ruchu w godzinach większej frekwencji pasażerów z jednoczesnem zmniejszeniem liczby wagonów w godzinach mniejszego napływu pasażerów.

* * *

W magistracie wzrosły wydatki na odprawy dla zwolnionych pracowników, tak, że preliminowany na ten cel kredyt w sumie 309.653 złotych okazał się niewystarczający. Ponieważ niedostatecznym okazał się kredyt na wypłatę rent, wskutek przyznania przez radę miejską w ciągu roku budżetowego 1931-32 kilkudziesięciu pracownikom renty dożywotniej. Liczba rentjerów w dn. 1 lutego 1931 r. wynosiła 79 osób, a w dn. 1 lutego 1932 roku wzrosła do 105. Magistrat wystąpił do rady miejskiej o zwiększenie na ten cel w pierwszym wypadku kredytu o 140.000 złotych, w drugim o 15.000, razem o 155.000 zł. w drodze zmniejszenia o takąż sumę innych wydatków personalnych.

KRATECZKI.

Kobieta — zagadka.

Zdrada na Bałuckim Rynku.

Kobieta. Znowu jeszcze raz kobieta. Jeśliby kto w naiwności swojej lekkomyślnej, w dziecięctwie swej duszyczki niewinnej sądził, że kobieta jest tematem, który mi sprawia przyjemność, tenby się srodze mylił, a za przypuszczenie takie duch mój, po śmierci, która nastąpi w r. 2000 straszyć go będzie każdej nocy pochmurnej, i każdej nocy pogodnej, i każdej nocy burzliwej, i każdej nocy księżycowej. A wycie innych, złych, czarnych duchów towarzyszyć będzie memu straszeniu.

Niechaj więc nikt, nie sądzi, że kobieta, a przynajmniej pisanie o kobiecie sprawia mi radość. Przeciwnie. Każde słowo, które dziś np. piszę zlewam gorzkiemi, słonemi i pieprzonemi łzami. Łkanie moje wyziera chyba z pomiędzy wierszy i cicha mgła melancholji, którą owiane są słowa moje zgasić musi każdy uśmiech i każdą radość. Żałość moja bowiem, gdy maczam swe pióro w kobiecie, bezkresna jest i bolesna. Dusza moja rozpacza, że — choćbym chciał, choćbym pragnął, jak butelki „Stocka", napisać o kobiecie coś miłego, nie mogę. Że choćbym chciał sprawić jej przyjemność — nie mogę. Że kobieta jest najmilszem ze stworzeń — nie mogę.

Muszę jeno, nastroiwszy uprzednio [illegible] mej lutni żałobnej na ton górny, pisać o kobiecie nie samą prawdą, gdyż zbyt ona jest okrótna, byśmy mogli okazać ją w całej pełni czytelnikowi, zbyt czarną.

Straszną bowiem jest prawda o kobiecie, którą niedawno odkryłem. Wiele długich nocy, w których gwiazdy jasno wzeszły, strawiłem na badaniu tej nieznanej nikomu, prócz mnie jednego, zagadki. Wiele razy księżyc obrócił się złoty, zanim niebiosa uchyliły przedemną rąbka Wielkiej Tajemnicy. Wiele włosów wypadło w tym czasie z przerażonej ogromem Prawdy mej głowy, wiele włosów posiwiało z czasu i przerażenia, zanim istota kobiety jasną się dla mnie stała jak słońce w dzień ponury i bezsłoneczny.

I dzisiaj, właśnie dzisiaj, gdy wiosna nadaje kobiecie ułudne powaby, gdy kwiaty zdobią jej lica, dzisiaj właśnie, a nie wczoraj ani jutro podzielę się z wami, czytelnicy moi wielką tą wieścią.

Otóż kobieta jest....

Waham się czy tak nagłe powiedzenie nie wywrze zbyt silnego wrażenia, czy ktoś nie zemdleje, nie padnie rażony niesamowitością tego wyjaśnienia czy...

Ale powiem. Raz świat musi się o tem dowiedzieć. Otóż stwierdziłem na podstawie wieloletnich studjów, że kobieta jest tylko... kobieta.

BÓJKA.

Małżonkowie Marjanna i Józef Gołębiowscy żyli ze sobą tak, jak tylko małżonkowie żyć potrafią, to znaczy w stałych kłótniach, awanturach i „garnkoczynach".

Co gorsza, Marjanna chętnie utrzymywała stosunki z innymi mężczyznami. Józef Gołębiowski z tym faktem nie mógł i nie chciał się pogodzić. A wiadomo, że z motyką na słońce trudno się rzucać. Tak samo trudno jest żądać od kobiety wierności.

W dniu 18 marca rb. Józef Gołębiowski — jak mi komunikują — dowiedział się, że żona zdradza go ze Stanisławem Majewskim na Bałuckim Rynku. To jest wprawdzie dla mnie trochę niezrozumiałe, jak luba Marjanna mogła zdradzać męża tak publicznie, na rynku, ale podobno coś tam jednak musiało być, gdyż Gołębiowski poleciał na rynek i pobił, naiwniaczek żonę, jakby mu to coś mogło pomóc. Bójka zresztą potem była ogólna.

Że nie pomogło, a nawet zaszkodziło świadczy fakt, iż Józef Gołębiowski skazany został przez Sąd Grodzki na 40 zł. grzywny lub 1 tydzień aresztu. Aby małżonków choć w tym względzie pogodzić, Sąd skazał na taką samą karę Marjannę Gołębiowską zaś Stanisława Majewskiego na połowę kary t. j. na 20 zł. lub 3 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

—x:o:x—

3 miesiące więzienia i 3,000 zł. grzywny

za pobieranie odstępnego.

Z Poznania donoszą:

W sądzie okręgowym toczyła się rozprawa karna przeciwko małżonkom Helenie i Antoniemu Weyreutherom oskarżonym o lichwę mieszkaniową.

Oskarżeni jako właściciele domu przy ul. Szamarzewskiego 11 w Poznaniu pobierali od szeregu lokatorów

ukryte odstępne

w postaci lichwy. M. in. pobrali od dr. Gomerskiego 11.000 zł. od p. Ziętkowiakowej 3.000 zł., od p. Lahmanna 3.000 zł. i od małżonków Kurowskich 2.800 zł.

Obrona starała się wykazać, że w pierwszym wypadku chodziło o mieszkanie ponad 4-ropokojowe, które rzekomo nie podlegają ochronie lokatorów, a w 3 wypadkach chodziło o przebudówki, które również nie podlegają ochronie lokatorów. Sąd nie przychylił się jednak do wywodów obrony, ponieważ ustawa nie zawiera takich przepisów i zwalcza lichwę tak w nowych jak i w starych domach. — Sąd podtrzymał art. 26 ust. 2 ustawy o ochronie lokatorów i zasądził oskarżonych każdego

na 3 miesiące więzienia i 3.000 zł. grzywny.

Oskarżonym postanowił sąd w razie nieściągalności zamienić grzywnę na karę więzienia t. j. jeden dzień więzienia za każde 15 zł. co stanowiłoby karę dla każdego po 9 i pół miesiąca więzienia.

—x:o:x—

Kto rozwiąże ponurą zagadkę?

Radosny dzień młodego wieśniaka.

Z Wilna donoszą:

Mieszkańcy gminy mickuńskiej późnym wieczorem zaalarmowani zostali

wielką łuną pożaru.

Okazało się, iż płonie dom mieszkalny właściciela folwarku Nowe Łasze, w pow. wileńsko-trockim.

W obawie, że w płonącym budynku zaskoczeni zostali we śnie właściciel domu i folwarku Potocki i jego służąca, Bronisława Mowczanówna, wyrwano okno i tą drogą dostano się do wnętrza.

W izbie natknięto się na leżące na podłodze bezwładne ciało. Potockiego, które wyniesiono na dziedziniec. Okazało się, iż P. jest zamordowany, na głowie bowiem krwawiły głębokie rany, a

gardło było przecięte.

Rozszerzający się pożar uniemożliwił już odszukanie Mowczanówny.

Dopiero po ugaszeniu ognia wśród zgliszcz odnaleziono w znacznym stopniu zwęglone zwłoki służącej, na której ciele również skonstatowano ślady gwałtownej śmierci.

Wszystko to upewniło władze bezpieczeństwa, iż miał tu miejsce napad rabunkowy, a po spełnionej zbrodni sprawca usiłował zatrzeć ślady, przez spalenie domu i ofiar.

W związku z tem podejrzenie padło na robotnika, zatrudnionego w folwarku Stanisława Branickiego, którego też zaaresztowano, a to na podstawie szeregu poszlak, przemawiających na jego niekorzyść.

Branicki energicznie

wypierał się winy.

Twierdził, iż dnia krytycznego pracował, jak zwykle, a wieczorem wrócił do swego domu, położonego w odległym o 2 klm. zaścianku Zybiniszki.

W wyniku śledztwa Branicki w grudniu ub. roku stanął przed sądem okręgowym pod zarzutem podwójnego mordu z chęci zysku i podpalenia, a uznany za winnego skazany został

na bezterminowe ciężkie więzienie.

Skazany odwołał się do wyższej instancji. Sprawę tę rozpoznawał sąd apelacyjny.

Sąd po naradzie, przychylając się do wywodów obrony, wyrok pierwszej instancji uchylił i osk. Branickiego uniewinnił.

W motywach swych sąd podkreślił brak bezpośrednich dowodów winy podsądnego.

Młody, bo 26-cioletni, wieśniak zdawał się nie wierzyć,

iż odzyska wolność.

Pod ciężarem bowiem oskarżenia stracił nadzieję wykazania, iż nie on jest sprawcą ohydnej zbrodni.

Po 14 miesiącach blisko więzienia, zaraz po ogłoszeniu wyroku przed Branickim rozwarła się brama więzienia.

—x:o:x—

Pedel poderżnął sobie gardło.

Desperacki czyn w komisarjacie policji.

Z Żółkwi donoszą:

Zaalarmowano tutejsze władze bezpieczeństwa, że w nocy dokonano włamania do kancelarji dyrektora szkoły powszechnej męskiej im. Jana III, p. Jana Wojtowicza, gdzie skradziono

gotówkę 3 tys. zł.

Kradzież była dokonana w zagadkowy sposób. Złodziej musiał przejść przez troje drzwi i musiał być obeznany z rozkładem ubikacyj względnie znać dobrze miejsce, w którem przechowywana jest gotówka.

W trakcie śledztwa przytrzymano kilka osób, wśród nich stróża szkoły, Józefa Gryczana, 52 lat liczącego. — Gryczan jednak do winy się nie przyznawał i mimo, że pokazano mu dowody rzeczowe, które znaleziono zakopane w jego piwnicy, jak woreczek z pieniędzmi i klucze, z uporem wypierał się wszystkiego.

W momencie, gdy go wprowadzono do drugiego biura powiatowej komendy P. P., wyjął z kieszeni scyzoryk i w obecności nie przygotowanych na to dwóch posterunkowych, poderżnął sobie

błyskawicznie gardło.

W stanie bardzo groźnym odwieziono

MARC LE GUILLERME.

Translokacja.

Przed miesiącem Marceli Aubois, kapitan korwety przeniesiony został z Tulonu do Paryża i przydzielony do biura prywatnego ministra marynarki.

Wyróżnienie to zawdzięczał osobistym swym stosunkom.

Żona jego nie posiadała się z radości. Mieszkać w stolicy było niedoścignionem jej marzeniem! Zwinąwszy więc coprędzej dom w Tulonie pośpieszyła do męża z dwiema córeczkami i służącą, z którą nie chciała się rozstawać.

Jeden z poruczników marynarki kończący praktykę w Szkole Wojskowej odstąpił swe mieszkanie państwu Aubois wobec czego zainteresowanie się w nowem locum odbyło się w ciągu tygodnia.

Pani Aubois bowiem pilno było rzucić się w wir życia paryskiego: zwiedzać sklepy, kina, teatry, bywać na koncertach.

Dziewczynki: dziesięcioletnia Ivonne i ośmioletnia Luiza po paru tygodniach tęsknoty za swobodą w dużym ogrodzie prowincjonalnym oswoiły się prędko ze zgiełkiem wielkomiejskim, z autobusami, taksówkami i metro (koleją podziemną).

Jedna Mariette tylko miała z dniem każdym coraz smutniejszą minę.

— Ech! Proszę pani! — utyskiwała raz po raz krzątając się po pokojach lub kuchni — ten Paryż, to same domy! Kilka pięter mniej lub więcej, oto i cała różnica. Nie można wyjść z domu bez narażenia się na śmierć! Tych „pałeczek" regulujących ruch ja nie rozumiem! W tych „przejściach dla pieszych" nie orjentuję się... Jakieś gwoździe dla wstrzymywania aut?! Co to za sens?!... A ta woda w Sekwanie! Same męty! Ach! Niema to jak mój Tulon kochany! Moje śliczne, lazurowe morze Śródziemne! Wspaniałe okręty wojenne! Fregaty! Żaglowce! A choćby nawet zwykłe łodzie rybackie!

Mariette jednem słowem tęskniła do rodzinnego miasta i niezadowolona z pobytu w Paryżu rwała się ku rozpaczy swej pani do domu.

Pewnego ranka pani Aubois zastała ją siedzącą w kuchni z listem na kolanach i oczyma zaczerwienionemi od płaczu.

— Co się stało, Mariette? — spytała zaniepokojona.

— Mój narzeczony, proszę pani, — odparła służąca urywanym głosem — wrócił do Tulonu i dowiedziawszy się o moim wyjeździe pisze mi, że zerwie ze mną jeśli tydzień jeszcze pozostanę w tym „zdeprawowanym" Paryżu.

Mariette nie rozumiała wprawdzie znaczenia słowa „zdeprawowany", zdawała sobie natomiast jasno sprawę z faktu, że małżeństwo jej wisi na włosku.

A ponieważ kochała szczerze swego Franciszka, drugiego sternika na jednym z torpedowców eskadry śródziemnomorskiej, postanowiła nie wystawiać uczucia jego na dłuższą próbę.

— Franciszkowi przykrzy się beze mnie! — ciągnęła więc dalej tonem zdecydowanym. — Jest zazdrosny! Żąda mego powrotu! Pani musi się z tem pogodzić.

Tu Mariette wzorem subretek w kinematografie odwiązała swój fartuszek na znak, że nieodwołalnie dziękuje za służbę.

Pani Aubois zamyśliła się głęboko nad tem, co zrobić, by Mariette zatrzymać.

— Nie! — odezwała się po chwili stanowczo — zostaniesz u mnie.

— Za żadne skarby świata, proszę pani! — odparła służąca porywczo.

— No! No! Napij się zimnej wody i słuchaj co ci powiem. Pan postara się by przydzielono Franciszka w charakterze ordynansa do ministerjum. To daleko prostsza sprawa.

Mariette otworzyła usta z podziwu nad taką koncepcją swej pani.

danie do domu, żona przedstawiła mu swój plan.

— Sprowadzisz, Franciszka? — zaprotestował narazie — łatwo to powiedzieć, ale...

— Nie chcę słyszeć żadnego „ale" — przerwała mu pani małżonka energicznie — Mariette jest nietylko „niezastąpioną perłą", lecz poprzestaje na tulońskiej pensji w Paryżu, podczas gdy znajome moje poinformowały mię już o wymaganiach służby stołecznej. To pachnie podwójną pensją! Rozumiesz mój drogi?!.

Ostatni ten argument „wziął" i kapitan postanowił wszcząć starania o przeniesienie Franciszka z Tulonu do Paryża.

Tego samego jeszcze wieczoru Marjette odpisując narzeczonemu zawiadomiła go o decyzji swych państwa.

Majtek nie miał oczywiście nic przeciwko temu, by spędzić okrągłe dwa lata w stolicy. Koledzy jego dowiedziawszy się o tem winszowali mu głośno zazdroszcząc po cichu.

Kapitan Aubois nie napotkał trudności w wyjednaniu translokacji Franciszka dobrze notowanego w rejestrach służbowych. Mariette na wieść o tem śpiewała dzień cały sprzątając, gotując, szorując i czyszcząc z zapałem. Pani Aubois uśmiechała się zadowolona z siebie.

Dziewczynki płatały bezkarnie figle służącej a pan domu zacierał ręce rad z pomysłowej żony.

Niebawem, Franciszek z tornistrem na plecach i torsem wyprężonym dumnie jak przystało na „funkcjonarjusza" z wyboru wsiadał do pociągu ciesząc się na myśl o czekającej nań narzeczonej w Paryżu.

Mariette została zwolniona na całe przedpołudnie, by móc spotkać narzeczonego na dworcu.

Pani Aubois chcąc dowieść służącej, że, bądź co bądź, nie jest „niezbędną" zabrała się gorliwie do przyrządzania drugiego śniadania i porządków domowych.

— Ivonne! Luizo! Musicie mi pomóc! — oznajmiła córeczkom, po wyjściu kapitana z domu.

Lecz mała Luiza, zaczęła od tego niestety, że wylała filiżankę czekolady na dywan w jadalnym pokoju. Ivonne jakkolwiek starsza o dwa lata stłukła piękny wazon w salonie. Matka zaś, krzątając się tu i tam zakłopotana, przypaliła skomplikowaną jakąś potrawę, którą wybrała umyślnie, by popisać się znajomością sztuki kulinarnej przed mężem.

Nic więc dziwnego, że w mieszkaniu panował jeszcze wielki rozgardjasz, kiedy kapitan zjawił się na śniadanie.

Zasępiona jego twarz nie zdziwiła żony i córeczek, każda z nich bowiem mając grzeszek na sumieniu uważała go za przyczynę niezadowolenia pana domu.

Przekroczywszy termin urlopu o całe cztery godziny Mariette zjawiła się na porę przyrządzania obiadu dopiero.

Pani Aubois odetchnęła z ulgą robiąc jej wymówkę dla formy tylko i zezwalając w rezultacie, by Franciszek zjadł obiad w kuchni.

Kiedy spokój i porządek zawitał w domu żona pana kapitana spostrzegła się, że nie miała od wczoraj gazet w ręku.

— Mniejsza o to! — pomyślała biorąc robótkę — zmęczona jestem! Głowa mię boli. Dowiem się od męża o wszystkiem. Nie domyślała się, biedaczka, z jaką nowiną pan kapitan przyjdzie do domu.

Siódma godzina dawno wybiła na zegarze ściennym, a p. Marcelego Aubois nie było jeszcze widać:

— Co się stało? — Co się stało? — szeptała żona chodząc od okna do okna przyzwyczajona do wyjątkowej punktualności męża.

O wpół do ósmej dopiero zjawił się z twarzą stroskaną i marsem na czole.

— Wyobraź sobie — odezwał się do żony biegnącej na jego spotkanie — że gabinet został obalony dzisiaj po południu!

—Ależ to na porządku dziennym w naszych czasach! Dlaczego taka grobowa mina? zawołała pani Aubois.

— Zapewne! — zaśmiał się kapitan szyderczo — lecz my... wracamy do Tulonu, nie ma bowiem żadnych widoków, by nasz minister objął ponownie teke ministra marynarki, następca zaś jego dobierze sobie swoich ludzi do swego prywatnego biura.

Grobowa cisza zaległa w mieszkaniu.

— A on? — spytała pani Aubois zgnębionym głosem po chwili — wskazując palcem Franciszka pomagającego narzeczonej nakrywać do stołu.

— On? Wyznaczony jest jako ordynans przy ulicy Royale... Na dwa lata! On, zostanie w Paryżu.

Oto jakim sposobem pani Aubois przemędrkowawszy wróciła do Tulonu bez swej „perły" która nie chciała zostawić swego Franciszka samego w Paryżu, pewna zresztą, że znajdzie miejsce, o wiele korzystniejsze w dodatku.

Tłum. J. S.